

Janusz Czarny

24 niedziela zwykła, "Bo kto chce zachować swoje życie, straci je"

Wrocławski Przegląd Teologiczny 5/1, 187-189

1997

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

w opozycji do zła. A na to nas często po prostu nie stać, bo to wymaga od nas wysiłku. Dlatego może lepiej nie słyszeć wszystkiego, czego żąda od nas Bóg, kierując do nas swoje słowo. Stąd podobnie, jak głuchoniemy z dzisiejszej Ewangelii potrzebujemy uzdrowienia naszego słuchu, abyśmy mogli usłyszeć, przyjąć i wypełnić Boże słowo w swoim życiu.

4. Na słowo Jezusa więzy języka się rozwiązały i głuchoniemy mógł prawidłowo mówić. My również potrzebujemy uzdrowienia naszej mowy. Najwięcej bowiem krzywd i nieporozumień powstaje z niewłaściwego korzystania z daru mowy (kłamstwa, obmowy, oszczerstwa itd.). Powinniśmy tak się nim posługiwać, by służył dziełu sprawiedliwości i miłości braterskiej. Naszym językiem mamy oddawać należną cześć i uwielbienie Bogu, jak też głosić prawdę. W czasach nasilającej się obłudy i kłamstwa mamy stawać się apostołami prawdy.

5. Jeżeli więc odczuwamy potrzebę uzdrowienia naszego słuchu i naszej mowy, jeżeli jest nam trudno przełamać się, by w pełni otworzyć się na słowo Boże, które niesie w sobie samą prawdę, to potrzeba w szczególny sposób zwrócić się do Chrystusa, obecnego dla nas najpełniej w czasie Eucharystii, z prośbą, by położył na nas rękę, dotknął naszych uszu i naszego języka i wypowiedział nad nami to uzdrawiające słowo: *Effatha – Otwórz się*. On chce naszego uzdrowienia. Chodzi tylko o to, by przyjść do Jezusa, poprosić o Jego pomoc i pozwolić, aby On sam w nas działał.

6. Potrzebujemy uzdrowienia naszego słuchu, aby otwierać się na słowa prawdy. Potrzebujemy uzdrowienia naszej mowy, by głosić tylko słowa prawdy. Wtedy jesteśmy dopiero prawdziwymi uczniami Chrystusa, wtedy jesteśmy synami światłości i *nie mamy udziału w bezowocnych uczynkach ciemności*.

ks. Adam Balabuch

24 NIEDZIELA ZWYKŁA – 14 IX 1997

„Bo kto chce zachować swoje życie, straci je...”

1. Żyjemy w dobie, która większą część swych wysiłków wkłada w dzieło przedłużenia życia człowieka. Minęły już wszakże mrzonki o możliwości uczynienia człowieka nieśmiertelnym, ale dalej jeszcze pokładamy głęboką wiarę w to, że nauka może pozbawić życie ludzkie elementu cierpienia i choroby. Wierzymy, że można „naukowo” zbawić człowieka. Wiele urzędzeń medycznych stoi na straży przywracania zdrowia, wiele nakładów finansowych płynie, by „zachować życie”.

Równoległe płyną wysiłki, by życie człowiecze uczynić jakościowo lepszym. Nasza cywilizacja jest niemalże w całości nastawiona na użycie. Zdobyć co się da, wycisnąć sprzyjającą chwilę jak cytrynę, by wydobyć z niej najwyższy poziom

doznań i przyjemności – używać życia i konsumować. Trzeba wymyślać coraz to nowe urządzenia, które zaspokoją rosnący próg wrażliwości na przyjemność, tak dalece, że już nikt nie pyta o godziwość używania. Żyć, aby użyć – oto credo współczesności!

Równocześnie żyjemy w dobie, która cechuje się największą pogardą dla życia ludzkiego, jaką świat widział. Formacja ta słusznie jest nazywana „cywilizacją śmierci”, a koniec XX wieku – „kresem stulecia smutku”. W toczących się w tym wieku wojnach zginęło znacznie więcej ludzi niż ich zdołała uratować medycyna. W regionach nędzy żyje znacznie więcej osób niż to zdoła objąć rozwijający się przemysł rozrywkowy. Płacze znacznie więcej ludzi niż wyżywa się na koncertach rock'owych. Dziwny świat!

2. Świat mnoży wysiłki, by zachować życie, a jednak je traci w zastraszającej skali. Traci duchowy wymiar życia, ten, o który jedynie warto zabiegać. Prawidłowość taka, wskazana przez Chrystusa w dzisiejszej Ewangelii może być dla nas przestrogą, ale winna być przede wszystkim zachętą do traceniam życia w miłości, by je zyskać i zachować. Jest to bowiem kolejna reguła, którą podaje nam Pan Jezus – *a kto straci swe życie (...), ten je zachowa*. Chrystus własnym przykładem świadczy o nieprzemijalności życia złożonego w ofierze. Jego zbawcza misja do tego się sprowadza, *aby życie mieli, i mieli je w obfitości*. Przyszedł jako Ofiarnik i Ofiara, jako Ten, który oddaje życie za przyjaciół swoich. I taka jest najgłębsza treść miłości – złożyć bezinteresowny dar z siebie, czyli oddać życie. On złożył swe życie w Ofierze krzyżowej i odzyskał je w Zmartwychwstaniu. Przez postawę miłości zatem dokonuje się zmartwychwstanie i jeżeli coś jest mocniejsze niż śmierć, to tylko miłość i życie przez nią odzyskane.

3. To prawda, że świat dzisiejszy ucieka od idei wyrzeczenia i poświęcenia się dla drugich, a przecież każdy przejaw życia społecznego, by było ono autentyczne, musi wyrastać z miłości. Bez niej nie będzie zdrowej rodziny, zjednoczonego narodu i autentycznego Kościoła. Chrystus, składając dar z Siebie, zaprasza nas do wspólnoty miłości, zachęca do naśladowania, *abyśmy życie mieli*. Trzeba zatem inaczej ukierunkować wysiłki zmierzające do zachowania życia. Trzeba je oczyścić z nalotu egoizmu, a wtedy życie uzyska swoją ponadczasową jakość. *A kto straci swe życie z powodu Mnie i Ewangelii, ten je zachowa*.

Jest to wezwanie do składania ofiary z siebie – niekoniecznie w dramatycznych okolicznościach – ale, która przemienia przede wszystkim tego, kto świadczy miłosierdzie. Jest to tajemnica tak wielka i ważna, że Chrystus obwieszcza ją nie tylko Apostołom, lecz *przywołał do siebie tłum razem ze swoimi uczniami*, aby dla każdego było jasne, że stracić swe życie w miłości miłosiernej, to je zachować. Ma to być zatem reguła powszechna, znana wszystkim, którzy chcą zachować swe życie, a więc przede wszystkim znana człowiekowi współczesnemu, który – jak nigdy w dziejach ludzkości – pragnie zachować życie. Winna być znana nam, którzy włączamy się w Eucharystyczną Ofiarę, często nieświadomi tego, że jest Ona misterium traceniam życia i w swej najgłębszej wymowie jest tak przeciwna trendom świata. Zapędy światowe, w dzisiejszej Ewangelii wyrażone

przez Piotra, zasłużyły na surowy osąd Jezusa: *zejdź Mi z oczu, szatanie...* Starajmy się myśleć o życiu według Bożego zamysłu, mimo, że świat oferuje nam inną optykę. Tylko Bóg zna tajemnicę pięknego życia, bo jest jego Stwórcą, i tę tajemnicę w dzisiejszej Ewangelii nam powierza.

ks. Janusz Czarny

25 NIEDZIELA ZWYKŁA – 21 IX 1997

Miara wielkości

1. Niewątpliwie w każdym człowieku tkwi jakieś niezwykle pragnienie znaczenia, bycia kimś, zajmowania w społeczności ludzkiej jakiegoś wyjątkowego miejsca. Owa tęsknota aktualizuje się na bardzo wiele różnych sposobów w zależności od określonej wizji ludzkiej wielkości. Tak więc widzimy, jak na naszych oczach powstają i rozpadają się różne imperia budowane na pieniądzu i demokracji, przemocy i wyzysku, absolutnej władzy i żołnierskich bagnietach. Człowiek tak w wymiarze jednostkowym jak i społecznym dąży do zapewnienia sobie prymatu wobec innych ludzi i społeczeństw. Trwa wielki wyścig o panowanie nad tym światem. W nieco słabszej formie, tę samą dążność odkrywamy również w naszych rodzinach i sąsiedzkich wspólnotach. Już dzieci w przedszkolu rywalizują między sobą o prawo do rozkazywania grupie rówieśniczej.

W tym kontekście nie dziwi zatem fakt, iż wędrujący do Kafarnaum Apostołowie posprzeczcali się między sobą o to, kto z nich jest największy. Uczniowie zapewne zauważyli, że Chrystus Pan w jakiś sposób faworyzuje Piotra, a wraz z nim Jakuba i Jana. Być może to dawało tym trzem, podstawę do wysokiego mniemania o sobie. Zapewne synowie Zebedeusza spodziewali się jakiegoś szczególnie prestiżowego miejsca w królestwie, o którym tak często mówił Nauczyciel z Nazaretu.

Ów ewangeliczny spór o wielkość jest w swej istocie pytaniem o kształt człowieczeństwa, o to wszystko, co w nim jest najważniejsze, decydujące, o to, co czyni człowieka wielkim. Chrystus Pan jest aż nazbyt świadom ukrytych pragnień i wstydliwie chowanych ambicji swoich uczniów. Wykorzystuje zatem zaistniałą sprzeczkę, by ukazać problem miary wielkości człowieka w całkiem nieoczekiwanej perspektywie. *Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich i sługą wszystkich.* Bez wątpienia nieco szokująco musiały brzmieć te słowa w umysłach Apostołów, śniących o władzy, pierwszeństwie, potędze. Na innym miejscu ewangelista notuje podobne pouczenie, które dane na kanwie oburzenia uczniów wywołanego niezwykle prośbą matki synów Zebedeusza (por. Mt 20, 20-21), jeszcze bardziej uwyraźnia Jezusową myśl. (...) *kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie sługą waszym. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem wszystkich. Bo i Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu* (Mk 10, 43b-45).